

KULTURA

Newsweek

RATOWANIE TEATRU

BUDYNEK CIĄGLE PŁACZE

W Starym Teatrze w Krakowie trwa eksperyment – to aktorzy decydują o repertuarze. Już 9 lutego nowa premiera – „Królestwo” Remigiusza Brzyka

TEKST JACEK TOMCZUK

„Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej”. Spektakl Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego w Starym Teatrze, listopad 2018 r.



Trwa próba „Królestwa”, na scenie chaos. Pozostała scenografia z wczorajszego spektaklu (kanapa, gigantyczna dmuchawa, materace), ale jest już kilka nowych elementów (szpitalne łóżko, wielkie ekrany), które mają się znaleźć w najbliższej premierze. Kilku aktorów wręcz ginie wśród piętrzących się przedmiotów.

Akcja filmowego pierwowzoru, serialu Larsa von Triera, rozgrywała się w kopenhaskim szpitalu. W teatralnej wersji miejscem akcji staje się krakowski Stary Teatr. Na ekranach umieszczonych na scenie widać aktorów, którzy przemierzają korytarze, knują w garderobach, rozmawiają w bufecie, windzie, foyer... Na samej scenie właściwie dzieje się najmniej. To miejsce jakby trochę zapomniane.

– To nie przypadek – śmieje się Remigiusz Brzyk, reżyser spektaklu. – Jeżeli spojrzeć na ostatni rok w tym teatrze, to najmniej działo się właśnie na scenie. Czy dyskutowano tutaj o czymś ważnym? Gdzie się odbywały najważniejsze rozmowy, gdzie podejmowano ryzyko?

„Królestwo” Brzyka opowiada o nie tylko o budynku Starego Teatru, ale przede wszystkim o panującej w nim atmosferze, lękach, nadziejach. Te ostatnie pojawiły się po sezonie 2017/2018, najgorszym od lat, kiedy dyrektor Starego i Ministerstwo Kultury zgodzili się na powołanie rady artystycznej, która przejęła kompetencje dyrektora artystycznego. Rada zaprosiła do pracy wielu reżyserów, m.in. Monikę Strzępkę, Agnieszkę Glińską, Pawła Miśkiewicza, Krzysztofa Garbaczewskiego, Michała Borczucha czy Konstantina Bogomołowa. Czy to koniec kryzysu narodowej sceny? Czy początek innych kłopotów?

– To może być spektakl oczyszczający, dla wszystkich – mówi Marek Mikos, dyrektor Starego Teatru.

Poprzedni sezon był pełen sprzeczności. Nowy dyrektor grał głównie stary repertuar, z czasów poprzedniego szefa Jana Klaty. Teatr jest z nazwy „narodowy”, a spektakle robili reżyserzy z Ukrainy czy Argentyny. Wszyscy zastanawiali się, czy w Krakowie będzie powtórka z Wrocławia, gdzie rozsypał się świetny zespół Teatru Polskiego.

SUMIENIE TEATRU

BRZYK ZACZĄŁ KOMPLETOWANIE OBSADY PRZEDSTAWIENIA od pomywaczy, postaci epizodycznych, lecz dla jego spektaklu kluczowych. Mówią mało, ale są kimś w rodzaju pary mędrców, która z dystansem do świata komentuje akcję.

– Zastanowiłem się, kto jest twarzą i sumieniem tego teatru? Nie miałem wątpliwości, że to Anna Dymna i Krzysztof Globisz – mówi Brzyk.

– Gdy jest smutno, płaczą dzieci, a gdy jest żałoba, płaczą dorośli. A co, gdy budynek płacze? – Krzysztof Globisz powoli cedzi słowa, jakby te najprostsze prawdy rodziły się najtrudniej.

– Budynek płacze? – pyta Dymna.

– Już dawno zaczął płakać.

Anna Dymna urywa się z próby, trochę ją denerwują mikrofony, ciągle czekanie, walka z kamerami, śmieje się, że nikt

”

RADA ARTYSTYCZNA W STARYM TEATRZE TO SPEŁNIENIE NAJBARDZIEJ DEMOKRATYCZNYCH POSTULATÓW

– MÓWIĄ AKTORZY

nie zauważy, jak wyjdzie, bo cała jej rola to zmywanie foyer mopem.

Zastrzega, że o Starym nie ma co dużo mówić. – Od siedmiu lat mogę być na emeryturze. Podczas tego sezonu pomyślałam sobie przez chwilę: odejdę, żeby mi serce nie pękło, jak patrzę, co się działo z tym moim najwspanialszym domem – mówi. – Ale koledzy dali mi poczuć, że jestem potrzebna, że mogę się przydać, żeby choćby studzić emocje, wspierać swoją niezmienną, prawdziwą miłością do tego teatru. W tym roku mija 45 lat, odkąd zaczęłam tu grać. Jestem szczęśliwa, gdy patrzę, z jakim oddaniem, pokorą i wysiłkiem grupa ludzi potrafi walczyć o sprawę i swoje miejsce na ziemi.

MĄDRA POKORA

KŁOPOTY STAREGO ZACZĘŁY SIĘ, kiedy minister kultury nie przedłużył Janowi Klatcie kontraktu na drugą kadencję i wiosną 2017 r. rozpiął konkurs na stanowisko dyrektora. Chodziło o usunięcie Klaty, jednego z najzdolniejszych reżyserów swojego pokolenia, cenionego przez środowisko i publiczność, ale dla władzy niewygodnego. Zwycięstwo Marka Mikosa było zaskoczeniem, wielu potraktowało to jak policzek. Dyrektorem jednego z najważniejszych teatrów w Polsce został człowiek, którego zespół nie zaakceptował. Bez doświadczenia, nigdy nie prowadził sceny, nie pracował w teatrze. Lata temu był dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, pisał recenzje teatralne. Potem szefował lokalnej redakcji TVP w Kielcach.

Zespół aktorski był podzielony. Część chciała konfrontacji z władzą. Starszyzna uspokajała: poczekajmy. Aktorzy dziś wspominają, że cały czas mieli w tyle głowy, że trzeba rozmawiać z nowym dyrektorem i ministerstwem, bo władza tylko czeka na zaostrzenie konfliktu. Koledzy z Wrocławia wywołali wojnę i po roku nie ma śladu po wspaniałym teatrze i zespole. Los Polskiego był dla nich przestrogą.

– Zobaczyliśmy, że protesty środowiska teatralnego kompletnie nie robią na urzędnikach wrażenia, są właściwie zbywane – wspomina aktor Starego.

– Ten zespół ma dumę i pokorę. Pracował z największymi: Swinarskim, Jarockim, Wajdą... Świadomość tego daje nam wielką siłę – mówi Anna Dymna. – Ale też robienie spektakli z tymi reżyserami, wielkimi indywidualnościami, dało konieczną dziś

lekcję mądrej pokory. Obie te cechy przydały się nam w ubiegłym sezonie. Stary Teatr ma najlepszy zespół świata.

BOJKOT

POCZĄTEK RZĄDÓW MARKA MIKOSA to były kolejne niefortunne gesty. Najpierw publiczne rozstanie z Michałem Gieletą, który miał być dyrektorem artystycznym, potem wybór jego następcy.

– Mianowanie jako dyrektora artystycznego Jana Polewki, scenografa, którego myślenie o teatrze zatrzymało się na latach 90., było jak policzek. Taki styl zawłaszczania instytucji według „dobrej zmiany” – mówi aktor Juliusz Chrzastowski.

– Ze startem łatwo nie miałem – tłumaczy Marek Mikos. – Klata ułożył repertuar wieczornych spektakli od września do grudnia, co blokowało próby do nowych spektakli.

Tyle że tych nowych nie było nawet w planach, bo polscy reżyserzy nie chcieli tutaj pracować. Trwał cichy bojkot.

– Dzwoniłem do nich, mówili: chętnie, ale nie w tym sezonie – wspomina Mikos.

Pierwszą premierą był „Dom Bernardy A” w reżyserii nikomu nieznanego Alejandro Radawskiego, dramaturga argentyńskiego polskiego pochodzenia. Na pięć ról cztery aktorki odmówiły zagrania.

– Niepisana umowa jest taka, że raz w sezonie aktor może nie przyjąć roli – mówi Katarzyna Krzanowska, jedna z aktorek, które odmówiły. – Mikos wziął mnie na rozmowę i długo namawiał, ale bez skutku.

Zagrała tylko jedna aktorka Starego, resztę trzeba było ściągnąć z Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie.

– Klata obiecywał zaprosić Luka Percevala, europejską gwiazdę, który miał zrobić „Braci Karamazow”. A zamiast tego dostaliśmy półamatora z Argentyny, który coś wystawiał po domach kultury – mówi Maciej Stroński, krytyk teatralny z Krakowa.

W teatrze funkcjonowały dwa światy. Do 16.00 pracowała dyrekcja, administracja, pion techniczny. O 18.00 przychodzili aktorzy na spektakl.

Stary przestał być jednym zespołem.

– Klata jest artystą, miał wizję, strategię, wiedział, jaki teatr chce tworzyć, do jakiej widowni mamy mówić ze sceny – wspomina Juliusz Chrzastowski. – Oczywiście, to wywoływało kontrowersje, ale też wzbudzało szacunek. Miałem poczucie bycia aktorem w świetnym teatrze. Po zmianie dyrekcji to bardzo szybko legło w gruzach. Byłem załamany, bo nie było żadnego planu, perspektyw. Całkowity artystyczny dryf.

Konferencja prasowa z udziałem nowego dyrektora Marka Mikosa i aktorów Starego Teatru inaugurująca sezon teatralny, Kraków, wrzesień 2017 r.



ULTIMATUM

W GRUDNIU 2017 R. U MIKOSA POJAWILI SIĘ PRZEDSTAWICIELE ZESPOŁU i zaproponowali układ: my weźmiemy udział w nowej premierze, nie dopuścimy do publicznej kompromitacji Starego, ale aktorzy powołają radę artystyczną, która będzie odpowiadała za linię repertuarową teatru.

– Powstanie rady było mu na rękę. Zwolniłoby go z prowadzenia spraw artystycznych, kończyłoby bojkot środowiska, co było dla niego tak naprawdę utrapieniem – mówi jeden z aktorów. – Problemem było tylko to, czy na takie rozwiązanie zgodzi się ministerstwo.

Rada artystyczna w Starym to spełnienie najbardziej demokratycznych postulatów – żartują aktorzy, którzy w głosowaniu wybrali siedem osób (Anna Dymna, Ewa Kaim, Anna Radwan, Dorota Segda, Roman Gancarczyk, Radosław Krzyżowski i Krzysztof Zawadzki).

Aktorzy zgodnie z obietnicą wzięli udział w następnej premierze, „Masarze”, tekst litewskiego dramaturga reżyserował Stanisław Mojsiejew.

– To był szczyt upokorzenia – opowiada aktorka Katarzyna Krzanowska. – Praca z amatorem, który został wpuszczony do teatru narodowego.

Reżyser na każdy pytanie odpowiadał: nie wiem. – Jako aktorzy dawaliśmy z siebie wszystko, ale miotaliśmy się, nie wiedzieliśmy, co gramy, bo reżyser nie potrafił nam tego powiedzieć – wspomina Radosław Krzyżowski.

Samo granie też było upokorzeniem. Duża sala teatru mieści 350 miejsc, a zajęte były pierwsze dwa rzędy. – Musieliśmy zacisnąć zęby i robimy to do dzisiaj, dzięki temu udało się pchnąć sprawę do przodu – dodaje Krzyżowski.

ROK MARAZMU

– ARTYSTYCZNIE UBIEGŁY SEZON TO BYŁ ZMARNOWANY CZAS. Sens bycia w teatrze dawały wieczorne spektakle – mówi Juliusz Chrzastowski. – Widownia okazała nam olbrzymie wsparcie: oklaski na stojąco, transparenty w rodzaju „Trzymaj się, Stary”.

Tak naprawdę dzięki widzom i ich reakcjom trwaliśmy. Owacyjnie przyjmowane spektakle Jana Klaty czy Moniki Strzępki pozwalały zapomnieć, że w ciągu dnia niczego nie próbujemy.

– To był rok schizofrenii, z jednej strony artystycznie czarny sezon dla zespołu, koszmar. A z drugiej nigdy nie czułam się tak potrzebna jak wtedy. Ten rok nas połączył jeszcze bardziej jako grupę – opowiada Katarzyna Krzanowska. – Granie wieczorami dla pełnej sali było euforyczne, a potem cały dzień dołu, codzienna huśtawka emocjonalna. Mimo to nie chcieliśmy dać się rozbić. Graliśmy też w otwarte karty, nie schodziliśmy do podziemia. Zebrania organizowaliśmy jawnie, na pustej widowni, w ciągu dnia.

– Co wieczór dostawaliśmy argument, że nie możemy pozwolić, by ktoś rozbił ten zespół – podkreśla Krzyżowski.

Pytam, jak Staremu udało się uniknąć losu Teatru Polskiego we Wrocławiu. – Jest kilka przyczyn. Nie bez znaczenia jest chyba to, że zespół Starego, jeśli chodzi o średnią wieku, jest jednak nieco starszy, niż była ekipa TP we Wrocławiu – odpowiada Krzyżowski, który jest szefem rady artystycznej. – Mamy wielu aktorów z ogromnym doświadczeniem, którzy wiedzą, że dyrektorzy się zmieniają, a budowa zespołu to proces wieloletni i to właśnie zespół trzeba było chronić za wszelką cenę. Weźmy dla przykładu Dorotę Segdę, która jest rektorem Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, czy Annę Dymną. Mają gen odpowiedzialności, doświadczenie, wyczucie dyplomacji. W takim momencie to były umiejętności bezcenne. Poza tym Marek Mikos jest dużo mniej konfrontacyjny niż Cezary Morawski, dyrektor z Wrocławia – tłumaczy Krzyżowski.

EKSPERYMENT

PYTAM AKTORÓW O NASTROJE W STARYM W STYCZNIU 2019 R.

– Narzekanie byłoby hipokryzją. Jak przypominamy sobie atmosferę ze stycznia 2018 roku, to zaszła gigantyczna zmiana: są próby, nowe spektakle, zapal. Odbyła się już premiera „Roku z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej” Moniki Strzępki, Remigiusz Brzyk przygotowuje „Królestwo”, a Agnieszka Glińska – „Panny z Wilka”. Ale nie rozwiązaliśmy naszych problemów – mówi jeden z aktorów Starego.

– Teatr repertuarowy to nie jest miejsce na demokrację. To instytucja, która lubi hierarchię, jest uzależniona od lidera – uważa Radosław Krzyżowski. – Nasza rada to eksperyment i nie ma co się oszukiwać – jest rozwiązaniem dobrym na jakiś czas. Jak mamy oceniać spektakle? Przecież my gramy w tych przedstawieniach, jesteśmy „podwładnymi” reżyserów i mamy ich rozliczać?

– Taka kolektywna odpowiedzialność za instytucję jest nie spotykana w publicznych teatrach. Tyle że każdy eksperyment musi mieć określoną datę zakończenia – mówi Chrzastowski.

– Trzymając się metafory szpitalnej, rada to rodzaj kroplówki dla tego zespołu, czyli chorego. Pacjent poczuł się lepiej, nie zszedł, ale przecież nie został uleczony – mówi podczas prób Remigiusz Brzyk. – Na kroplówce nie da się długo pojechać. –

jacek.tomczuk@newsweek.pl